

Fragment relacji świadka historii



JAN KOZAKOWSKI

ur. 1937, Pietraszów



Zakres terytorialny i czasowy	Szymki, 1956
--------------------------------------	--------------

Wizyta na komendzie wojewódzkiej NKWD w Szymkowie

Przyjechaliśmy do Szymkowie już po zachodzie słońca. W *gastinicy*, czyli w hotelu wojewódzkim trzeba było zdjąć odzież. Nie miałem dużo rzeczy. Jakaś lekka bluzka, cienkie spodnie, to wszystko oddałem. Po pół godziny oddali je wyprane, wypłukane, jeszcze wilgotne. Przecież tam było wszędzie pełno piasku. Wszystkich pasażerów busa, samych mężczyzn, puszczone pod prysznic. Zimny prysznic dobrze zrobił, żeby wypłukać ten piasek z nas. No i jechaliśmy w upale. Wchodzimy na salę, a tam było pięćdziesiąt osób. Kobiety i mężczyźni spali w jednej sali, w hotelu wojewódzkim. To był wrzesień 1956 roku. Rano poszedłem do komendy wojewódzkiej NKWD. Przyjął mnie jakiś major. Powiedziałem, o co mi chodzi. On wiedział o mnie wszystko. Mówi, że władza radziecka mnie wykształciła. – *Zresztą ty podpisałeś zobowiązanie, że jak skończysz szkołę, to Związek Radziecki cię wyśle do Indii. A poza tym wykształcenie, jak wiesz, kosztuje i u nas są nakazy pracy. Trzeba gdzieś odpracować. A ty do Polski. I to wszystko. Wstając zrezygnowany. Już mi było wszystko jedno. Ja zostanę tu sam, a tam pojedzie cała rodzina. I taki zrezygnowany mówię: Ale pan doskonale wie, co to dla mnie znaczy. – Nie mówi się pan, tylko mówi się wy albo towarzyszu major! Więc mówię: Wie pan doskonale, że ja do końca życia będę próbował ucieczki. Ja tu nie zostanę. A on na to: Tak, tak. Ty doskonale wiesz, że my mamy skuteczne metody, żebyś ty został na zawsze. Odsunął szufladę i pokazał mi pistolet, tetelkę. No i tak, eto wsio. Wychodzę, on wtedy zza biurka, kalecząc po polsku: A co z ciebie za Polak, jak ty nie mówisz po polsku? No to we mnie aż się zakotłowało z radości. – No, jest nadzieja. Wtedy też myślałem, że mówię po polsku. Odezwałem się do niego po polsku: Jak pan chce po polsku, to będziemy mówić po polsku. A on wtedy jak nie strzeli pięścią w stół: Kąkej ja pan? To znaczy: Jaki ze mnie pan? Bo jego od dziecka kształcono, że pan to jest taki, który komunistom wypija krew, to morderca. Tak uczyli od dziecka w szkołach bolszewickich. Więc ja mówię: U nas w Polsce nie mówi się wy ani towarzyszu, tylko mówi się pan. On zrozumiał moją szczerą. Ale radość moja była większa od tej grozy, bo on był zdenerwowany i groźnie uderzył pięścią w biurko, że nie jest panem. Myślał, że ja chcę go obrazić. A to odwrotnie. Wyraziłem szacunek. Oni celowo zatajali, że nie znają polskiego. A jak się okazuje, ten komendant wojewódzki znał. Powiedział: Jedź do domu, a ja zabaczę, co się da zrobić.*

Data utworzenia	13 lipca 2024
Rozmawiał/a	Julia Szeremeta
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami